

ANDREW MORTON

Królowa

PRZEŁOŻYLI

KATARZYNA BAŻYŃSKA-CHOJNACKA

PIOTR CHOJNACKI

MARGINESY

The Queen: Her Life

COPYRIGHT © 2022 BY Andrew Morton

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Katarzyna Bażyńska-Chojnacka

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,

Warszawa 2023

Mojej matce Kathleen i wszystkim z wojennego pokolenia

WPROWADZENIE

Surfując z Jej Wysokością

Każdy z nas pamięta, kiedy pierwszy raz zobaczył królową.

Wyruszyłem jako korespondent brytyjskiej gazety, by pierwszy raz obserwować królewską podróż, i z zachwytem patrzyłem, jak królewski jacht „Britannia”, nieskazitelny i błyszczący w blasku słońca, powoli wpływa do zatoki San Diego. Był luty 1983 roku, a tych kilka dni w towarzystwie królowej i księcia Edynburga zmieniło moje życie.

Królewski jacht otaczała hałaśliwa armada powitalna złożona z motorówek, jachtów, katamaranów, skifów i kajaków. W sobotni poranek „Britannia” zacumowała i całe towarzystwo zeszło na ląd. Dziewięciodniowa podróż królowej po Kalifornii – krainie surfowania, słońca i nierealnych marzeń – miała być starannie przygotowanym przeglądem największych atrakcji Złotego Stanu, od dekoracji Hollywoodu po naturalne piękno Parku Narodowego Yosemite. Gdyby jednak ta wizyta była broadwayowską sztuką, nosiłaby tytuł *Podróż, która poszła nie tak*.

W tamtych odległych czasach, kiedy rodzina królewska przyjeżdżała do nowego kraju, zwykle, choć dość niechętnie, wydawała koktajl dla dziennikarzy, którzy śledzili każdy jej ruch. Tak więc, elegancko ubrany, pokazałem swoje ociekające złotem zaproszenie oficerowi marynarki i przyjąłem zaproponowany mi dżin z tonikiem – hojnie odmierzony – na rufowym pokładzie królewskiego jachtu.

Cofnąłem się do mglistego dnia w październiku 1965 roku. Miałem wtedy jedenaście lat i dumnie nosiłem świeżo wyprasowany

mundurek skauta. Zajmowałem miejsce w szpalerze przy ulicy na przedmieściach Leeds, by zobaczyć królową i księcia Filipa w drodze na otwarcie nowiułtkiego brutalistycznego Seacroft Civic Centre.

Gdy para królewska przejeżdżała, wilgotne pasma mgły, wywołujące klaustrofobiczne odczucia, zmieszały się z jasnym światłem we wnętrzu przeszklonego rolls-royce'a, co tylko spotęgowało wrażenie, że mam przed sobą dwie egzotyczne postacie z kosmosu, obce istoty, które przybyły, żeby przyjrzeć się przyziemnemu miejskiemu życiu. Był to jedynie przelotny rzut oka na królową i jej małżonka, ale utkwiał mi w pamięci.

Królowa od zawsze stanowiła część mojego życia. Gdy dorastałem, ona i jej rodzina byli niczym białe klify w Dover – niezmiennie, niewzruszone i zawsze na miejscu. Stały element, jak oddychanie.

Oczywiście jej wizerunek pojawiał się na znaczkach pocztowych i monetach, królowa spoglądała z dezaprobatą ze zdjęcia zza biurka dyrektora tuż przed wymierzeniem kary. W kinie Regal w Cross Gates regularnie nuciłiśmy *God Save the Queen*, hymn narodowy, po obejrzeniu aktualnego programu dla dzieci – ulubionym filmem był *Summer Holiday* [Letnie wakacje] z Cliffem Richardem z 1963 roku o grupie przyjaciół, którzy śpiewali i tańczyli podczas podróży piętrowym londyńskim autobusem przez Europę. W moich dziecięcych oczach królowa nie była prawdziwą istotą ludzką, lecz bardzo odległym symbolem, z rzadka uśmiechniętą osobą, która przemawiała ledwo zrozumiałą angielszczyzną, kiedy o trzeciej po południu zbieraliłmy się wokół telewizora, by oglądać bożonarodzeniowe wystąpienie.

Jedynym jej ludzkim wymiarem pozostawało dla mnie to, że miała kilka miesięcy mniej niż moja matka i że obie służyły podczas II wojny światowej – moja matka Kathleen w siłach lądowych, a księżniczka Elżbieta w Pomocniczej Służbie Terytorialnej (Auxiliary Territorial Service, ATS).

W tamtą sobotę w San Diego musiałem przyznać, że moje pierwsze spotkanie z Jej Wysokością trudno byłoby uznać za

niezapomniane. Niska dama w efektownym błękitno-białym stroju z rosnącym roztargnieniem słuchała moich uwag o imponujących rozmiarach amerykańskiej floty zacumowanej w zatoce. Przytaknęła i szybko poszła dalej.

Ale następne dni zdjęły z monarchini kilka masek i odsłoniły nieco inną postać niż ta ze sztywnego wizerunku z moich znaczków pocztowych. Wizyta stała się przeciwieństwem królewskiej podróży, podczas której każdy ruch, każde spotkanie i powitanie były wyliczone co do minuty. Co jednak mogło pójść nie tak z powodu wichur, sztormów, wylanych rzek, demonstrantów z IRA, podmytych dróg czy pijanych celebrytów?

Wydawało się, że królowa naprawdę się ucieszyła, kiedy starannie opracowany harmonogram wyleciał w powietrze. Wiele lat później jej wnuk, książę William, zauważył to samo. „Uwielbiają, kiedy sprawy źle idą”, powiedział. „Absolutnie to uwielbiają, ponieważ ewidentnie wszystko zawsze musi być w porządku, ale kiedy dokoła nich coś idzie nie tak, pierwsi się z tego śmieją”¹.

Jako pierwszy odmówił posłuszeństwa jacht królowej. Sztorm był tak silny, że królewski orszak opuścił „Britannię”, przedostał się przez wzburzone morze na brzeg i udał się do prezydenta i pierwszej damy na ich ranczu, Rancho del Cielo (Rancho w Niebie), powyżej Santa Barbara, gdzie czekały piknik z taco i konne przejażdżki. Zanim dotarli do celu, wytrzęsło ich przez niemal trzysta kilometrów krętej drogi w chevrolecie suburbanie z napędem na cztery koła, gdy pokonywali tor przeszkód złożony z wezbranych strumieni, podmytych nawierzchni, spadających kamieni i zwalonych konarów. To wszystko było „strasznie ekscytujące”, jak powiedziała królowa. Niestety upragnione konne przejażdżki zostały odwołane, a taco zjedzono w domu.

Potem tornado nad Los Angeles uniemożliwiło królewskiemu jachtowi odpłynięcie z Long Beach, a drogi w stoczni, gdzie go zacumowano, zostały zalane. Jedynym środkiem transportu przez wzburzoną wodę okazał się autokar marynarki. Królowa, która

nie chciała zawieść ludzi, włożyła kalosze i usiadła na przednim siedzeniu. Agenci Secret Service ucieszyli się, że nie zajęła dalszego miejsca, ponieważ podczas pobieżnego przeglądu zauważyli z tyłu pojazdu sporą liczbę obscenicznych malunków.

Po tych przejściach Reagan napisał później do królowej z niejaką skruchą: „Wiem, że wizyta Waszej Wysokości na naszym Zachodnim Wybrzeżu okazała się nieco burzliwa, ale niewzruszony dobry humor i łaskawość Waszej Wysokości podbiły serca naszych obywateli”².

Jeśli się weźmie pod uwagę organizacyjne fiasko, nietrudno będzie zrozumieć widoczną nerwowość Nancy Reagan, która była gospodynią wieczoru z hollywoodzkimi gwiazdami na planie serialu *M*A*S*H* w studiach Twentieth Century Fox w Beverly Hills. Chociaż Frank Sinatra i Perry Como zaśpiewali o jeden duet za dużo, wydawało się, że królowa dobrze się bawi na przedstawieniu z udziałem Dionne Warwick oraz komika George’a Burnsa i cieszy z poznania takich gwiazd jak Fred Astaire i Jimmy Stewart.

To kolejna wskazówka, co kryło się za maską tej kobiety. Jej gust muzyczny i artystyczny nie był elitarny. Znała większość słów z musicali Rodgersa i Hammersteina. W przeciwieństwie do siostry, księżniczki Małgorzaty, nie przepadała za operą ani baletem. Chociaż była obdarzona dobrym słuchem, sporadycznie chodziła na koncerty.

Tamtego wieczoru Brytyjczyków reprezentowała silna grupa, złożona między innymi z Michaela Caine’a, Rogera Moore’a, Jane Seymour i Eltona Johna.

Na bardziej kameralnej kolacji dla trzydziestki gości na pokładzie „Britannii” w zatoce San Francisco królowa i książę Filip gościli prezydenta i pierwszą damę, którzy obchodzili trzydziestą pierwszą rocznicę ślubu. Orkiestra Królewskiej Piechoty Morskiej (Royal Marines) grała na nabrzeżu *Anniversary Waltz*, a Michael Deaver, późniejszy zastępca szefa personelu Białego Domu, przygrywał gościom na fortepianie i śpiewał małżonkom *True Love*. Reagan powiedział zebranym, że kiedy poślubił Nancy, obiecał jej

„wiele rzeczy, ale nie to”³. W tej kolacji uczestniczył, na specjalne zaproszenie królowej, kaznodzieja Billy Graham z żoną. To daje nam kolejny wgląd w osobowość Elżbiety II, głęboką wiarę, która pozwoliła nawiązać wieloletnią przyjaźń z charyzmatycznym amerykańskim pastorem.

Następnego dnia królewska para pojechała do Parku Narodowego Yosemite, gdzie zatrzymała się w eleganckim hotelu Ahwahnee, z malowniczymi widokami z prawie czterystumetrowej skalnej formacji zwanej Królewskimi Łukami.

Kiedy małżonkowie wyszli na przechadzkę, w zakłopotanie wprawili ich podążający za nimi krok w krok agenci amerykańskich tajnych służb. Nawet kiedy przyspieszyli, agenci trzymali się tuż za ich plecami. Nie przypominało to brytyjskich obyczajów, według których ochrona miała zachować odpowiedni dystans.

Początkowo królewska para się zirytowała. Potem postanowiła się zabawić: królowa i księżę Filip szli tyłem, tak że agenci musieli ich naśladować. Chodzili do przodu i do tyłu, aż wreszcie wszyscy się roześmiali. Dość nieoczekiwane zachowanie głowy państwa, ale pokazuje kolejną cechę charakteru Elżbiety II – kobiety doceniającej absurd.

Oto była postać, której całe życie stanowiło zbiór superlatywów: najdłuższe panowanie, najwięcej podróży i – jak na nieśmiałą osobę – najbardziej towarzyskie, z większą liczbą osobistych spotkań, niż odbył jakikolwiek suweren w dziejach. Kiedy pewnego razu francuski prezydent spytał, czy kiedykolwiek się nudziła, odparła szczerze: „Tak, ale o tym nie mówię”⁴. W epoce celebrytów i sztuczności królowa od zawsze zadowalała się przyziemnością i prostolinijnością.

Regularnie pojawiała się na liście najbogatszych „Sunday Timesa”, ale lubiła wkładać gumowe rękawiczki, żeby posprzątać po barbecue w szkockiej posiadłości królewskiej w Balmoral. Padł pomysł, żeby w jej ulubionej drewnianej chacie zawiesić tabliczkę: TU ZAMIATAŁA KRÓLOWA ELŻBIETA⁵. Chociaż mieszkała w pałacach

i zamkach, czerpała przyjemność ze zwykleszego życia. Była młodą kobietą obsadzoną w nadzwyczajnej roli. Nawet jako dziecko należała do najpopularniejszych ludzi na ziemi.

A pierwsze wskazówki co do tego, kim była i kim się stała, pochodzą sprzed stu lat, z najwyższego piętra miejskiego domu w centrum Londynu.

SHIRLEY TEMPLE 2.0

Mała dziewczyna ze zmarszczonymi brwiami i skupieniem na twarzy pochylała się nad książką. Uważnie przewracała strony, a potem – kiedy znalazła to, czego szukała – chwyciła pióro i z wściekłością kreśliła i zamazywała obraźliwe słowa.

„Doktor Simpson”. Skreślić. „Doktor Simpson”. Zamazać. To, że był on tylko bohaterem jednej z książeczek w jej dziecięcym pokoju, nie miało znaczenia dla rozgniewanej dziesięciolatki.

Gdy księżniczka Elżbieta realizowała swoje poważne niszczycielskie zadanie, jej młodsza siostra Małgorzata bawiła się uzdami, ogłowiem i siodłami drewnianych koni, które wypełniały pokój. Skupiała się na świecie własnej wyobraźni, niezainteresowana milczącym gniewem siostry na niejaką panią Simpson, która – nieproszona – zmieniła teraz ich życie. Małgorzaty nie interesowały też rosnące tłumy, które przepychały się i gniotły w zimowym mroku, by obserwować ruch przy Piccadilly 145, londyńskim domu rodziców tych dwóch dziewczynek, księcia i księżnej Yorku.

W końcu spędzały wiele czasu na wyglądaniu ze swojej sypialni na najwyższym piętrze, żeby popatrzeć na gapiących się ludzi. Obie strony zastanawiały się, co robią ci drudzy. Ta gra miała trwać do końca ich życia.

Tym razem jednak tłumy były większe, a atmosfera w domu z kamienną fasadą – napięta i pełna pośpiechu. Dzwonek do frontowych drzwi, opatrzonych tabliczką GOŚCIE I DOMOWNICY, odzywał się częściej, a gdy ciżba ciekawskich i przejętych rosła, wezwano policję.

Nazwisko Simpson najpierw wymawiano szeptem, a potem padało raz po raz w pełnych dezaprobaty rozmowach, które urywały się gwałtownie, gdy dziewczynki pojawiały się w zasięgu wzroku. Chociaż rodzice próbowali chronić Lilibet – to rodzinne przezwisko księżniczki Elżbiety – i jej siostrę, ona sama z dużą wrażliwością reagowała na nastroje i zmiany rutyny. Bezbłędnie wychwytywała sens rozmów, szczególnie dlatego, że od dziesiątych urodzin miała przywilej jadania śniadań z rodzicami i niekiedy z babką, królową Marią. Mogła gromadzić okruchy informacji niedostępne młodszej siostrze. Chociaż Elżbieta i tak była za mała, żeby zrozumieć, co się naprawdę szykuje.

Wiedziała tylko, że w centrum zagadki tkwi ta kobieta: Simpson. Dowody znajdowały się dokoła. Ojciec wyglądał na wyraźnie chorego; babka, królowa Maria, zwykle sztywna jak kij i rozkazująca, wydawała się starsza i jakaś chudsza; matkę opuścił typowy dla niej beztroski sposób bycia. Nie pomogło i to, że na początku grudnia 1936 roku księżna zapadła na poważną grypę i musiała leżeć w łóżku.

Kiedy Elżbieta pytała trzy kobiety obecne w jej życiu – guwerkantkę Marion Crawford, pokojówkę Bobo MacDonald i nianię Clare Knight, znaną jako Alah – o to, co się dzieje, padały wymijające i lekceważące odpowiedzi. Crawfie często zabierała dziewczynki na lekcje pływania do Bath Clubu, żeby zapewnić im niezbędną odmianę. Ten rozsądny triumwirat służył małym księżniczkom jako okno na świat, dystygowane uwagi i pruderyjne uprzedzenia tego tria kształtowały własne poglądy Lilibet i Małgorzaty. W przypadku księżniczek postać Wallis Simpson była tabu w siedzibie Yorków. Tak więc Elżbieta wertowała swoje książki, by wymazać i wykreślić – w daremnej próbie usunięcia go ze swego świata – nazwisko kobiety, która miała zmienić życie dziewczynki oraz życie jej rodziców. Na zawsze.

Elżbieta przelotnie spotkała Wallis Simpson wiosną 1936 roku, po swoich dziesiątych urodzinach. Nie żeby ta osoba zrobiła na

księżniczce jakiegokolwiek wrażenie. Simson przysłała z Dawidem, stryjem Elżbiety, czyli nowym królem Edwardem VIII, na spotkanie z jej rodzicami w Royal Lodge, ich weekendowym domu wśród wypielegnowanej zieleni Wielkiego Parku Windsorskiego. Stryj przybył, żeby pochwalić się dwiema nowymi amerykańskimi fascynacjami – całkiem nowym sportowym buickiem oraz dwukrotnie zamężną damą z Baltimore, Wallis Simpson. Kiedy oboje wyszli, Elżbieta spytała Crawfie, kim jest ta kobieta. Czy to z jej powodu stryj Dawid tak rzadko u nich ostatnio bywał? Ze wszystkich braci i sióstr ojca to on dotąd najczęściej gościł na Piccadilly 145, a po herbacie grał z dziewczynkami w karty: w wojnę i inne gry. Zawsze się z nim dobrze bawiły, Elżbieta wspominała, jak zabrał księżną i dziewczynki do ogrodu w Balmoral i uczył je nazistowskiego salutu – ku ogólnej wesołości.

Chociaż odpowiedź Crawfie na pytania Elżbiety o szykowną Amerykankę była zdawkowa, szkocka guwernantka raczej polubiła Wallis Simpson, którą później opisała jako „inteligentną, atrakcyjną kobietę z typowym u Amerykanek przyjaznym nastawieniem”¹. Chlebodawcy Crawfie mieli inne zdanie. Po przyjemnej godzinie rozmów o ogrodnictwie i po wypiciu herbaty z nowym królem i jego wybranką Wallis odniosła niejasne wrażenie, że „podczas gdy ksiązę Yorku uwierzył w zalety nowoczesnego czterodrzwiowego samochodu, księżęca małżonka nie potrafiła się przekonać do drugiego amerykańskiego odkrycia króla”².

Wówczas to obecność córeczek Yorków – a nie amerykańska reprezentacja – dostarczyła głównego tematu do rozmowy. „Obie były tak jasnowłose, tak wspaniale wychowane, tak starannie wyszorowane, jakby wyszły prosto ze stron książeczki dla dzieci”, wspominała Wallis w pamiętniku *The Heart Has Its Reasons* [Serce ma swoje motywy]³. Elżbieta i Małgorzata były, jak to często dzieci, wykorzystywane jako ludzki odpowiednik albumów rozkładanych na stoliku do kawy, obecność księżniczek dyktowała neutralne tematy rozmowy, co pozwalało unikać skomplikowanych spraw dorosłych.

Zanim dziewczynki pierwszy raz ujrzały Wallis Simpson, zdążyły już przywyknąć do bycia wykorzystywanymi w charakterze nienaganne wychowanych dzieci, przedstawianych dorosłym gościom dla przełamania konwersacyjnych lodów.

Tak samo było podczas podróży do Szkocji tamtego brzemiennego w skutki lata. Zatrzymali się w skromnym domu z epoki Stuartów zwanym Birkhall Lodge, koło Balmoral, posiadłości zakupionej przez królową Wiktorię i nawet dziś mocno staroświeckiej. Najważniejszym gościem Yorków był Cosmo Lang, arcybiskup Canterbury, który przyjął ich zaproszenie, gdy król, tradycyjnie goszczący najwyższego anglikańskiego prałata w Balmoral, wystawił go do wiatru. Zamiast niego Edward i Wallis przyjmowali wesołą gromadę arystokratów, Amerykanów i królewskich krewnych, włącznie z kuzynem Louistem Mountbattenem i młodszym bratem, księciem Jerzym z żoną, księżną Mariną.

Drugiego dnia wizyty arcybiskupa, po herbacie, Elżbieta, Małgorzata i ich kuzynka Margaret Rhodes „wdzięcznie” śpiewały piosenki.

Arcybiskup zanotował: „Dziwnie było myśleć o przeznaczeniu, które mogło czekać małą Elżbietę, wówczas drugą w kolejce do tronu. Ona i jej pełna życia młodsza siostra z pewnością są najbardziej czarującymi z dzieci”⁴.

Król był mniej zachwycony. Kiedy usłyszał, że ekumeniczna głowa Kościoła anglikańskiego zatrzymała się u Yorków, podejrzewał brata o próbę założenia konkurencyjnego dworu. Nasilający się konflikt braci skupił się na królewskim pragnieniu poślubienia Wallis zaraz po jej rozwodzie z mężem, przedsiębiorcą Ernestem Simpsonem. W tamtych czasach rozwód nie był po prostu źle widziany – oznaczał kościelną anatemę. Jako świecka głowa Kościoła anglikańskiego król nie miał żadnego interesu w poślubieniu rozwódki, nie wspominając o dwukrotnie rozwiedzionej Amerykance bez żadnej pozycji czy statusu. Ze swojej strony władca zagroził, że zrzeknie się tronu, jeśli nie dostanie pozwolenia na ożenek z kobietą, która skradła jego serce.

Chociaż brytyjskie media ukrywały kwitnący romans – zdjęcie króla i Wallis podczas letniego rejsu na pokładzie parowego jachtu „Nahlin” pojawiły się wszędzie poza Anglią – ostatecznie w grudniu ujawniono zagrożenie potencjalnym kryzysem konstytucyjnym. U uruchomiło to serię katastrofalnych wydarzeń, których spłot spowodował, że księżniczka Elżbieta znalazła się w centrum dramatu.

Do tego czasu Wallis zapewniła już sobie nieprawomocny wyrok rozwodowy, ale musiała poczekać kolejnych sześć miesięcy na jego uprawomocnienie, co pozwoliłoby jej poślubić Edwarda VIII i zostać królewską małżonką. Mimo złowieszczonego ostrzeżenia ze strony głównego osobistego sekretarza Aleca Hardinge’a – wspieranego przez premiera Stanleya Baldwina – że władca wyrządzi monarchii nieodwracalne szkody i prawdopodobnie doprowadzi do wyborów powszechnych, jeśli będzie podążał tą drogą, król podjął decyzję. Na nerwowym spotkaniu, które odbyło się 16 listopada, oznajmił premierowi, że zamierza poślubić panią Simpson, gdy tylko nie będzie już przeszkód prawnych. Jeśli rząd się sprzeciwi, to król abdykuje. Później powiadomił o swoim wyborze matkę i rodzeństwo, którymi to dogłębnie wstrząsnęło – królowa Maria udała się nawet po poradę do terapeuty, żeby zweryfikować swój wniosek, iż zmyślna czarodziejka rzuciła urok na najstarszego syna monarchini. Premier zachował większy optymizm, gdy poinformował gabinet, że wyniesienie Yorków na tron mogłoby się okazać najlepszym rozwiązaniem, gdyż księżę Yorku mocno przypomina powszechnie kochanego króla Jerzego v.

Nie żeby księżę Albert, zwany Bertiem, się z tym zgadzał. A jednak powoli, acz nieuchronnie był wciągany w konstytucyjną sieć, która nie zostawiała mu szansy ucieczki. Przypominało to koszmar. Chociaż rozmawiano o tym, że księżę Kentu, najmłodszy z braci, mógłby przejąć tron, gdyż już miał syna, kapryśny palec losu wskazał na drugiego w kolejności – nieszczęsnego Bertiego. Ten zawsze przypuszczał, że starszy brat pewnego dnia się ożeni i spłodzi dziedzica, który zostanie monarchą.

Gdy książę – nieśmiały, niepewny siebie i jękający się od dziecka – niechętnie oglądał karty, które miał w ręce, jego myśli momentalnie pobiegły ku starszej córce, której pozycja miała się zmienić: z drugiej w kolejce do tronu na domniemaną następczynię, przyszłą królową skazaną na dożywotnie obowiązki i publiczną samotność.

Chociaż żywił poważne wątpliwości względem siebie i własnych kompetencji do objęcia tak ważnej pozycji w państwie, po cichu podziwiał swoją starszą córkę. Miała ona charakter, bezsporne zalety, które – jak powiedział poecie Osbertowi Sitwellowi – przypominały Bertiemu królową Wiktorię. To niezwykła pochwała, nawet jak na kochającego rodzica, który był – jak zauważył Dermot Morrah, królewski historyk i przyjaciel nowego króla – „niechętny skazywaniu swoich córek na dożywotnią nieustającą służbę, bez nadziei na emeryturę, nawet w późnej starości, co nieodłącznie wiąże się z tą najwyższą pozycją ze wszystkich”⁵.

Jego córka podchodziła do sprawy bardziej rzeczowo i pragmatycznie. Kiedy stało się oczywiste, że książę Yorku wstąpi na tron, a jej ukochany stryj Edward VIII uda się za granicę, księżniczka Małgorzata spytała: „Czy to znaczy, że zostaniesz królową?”. Jej starsza siostra odparła: „Tak, tak przypuszczam”⁶. Potem wspomniała o tym tylko raz, kiedy ojciec przypadkiem napomknął, że będzie się musiała nauczyć jeździć konno w damskim siodle, na wypadek gdyby – oby w dalekiej przyszłości – musiała się pokazać na koniu podczas dorocznej Trooping the Colour, swojej ceremonii urodzinowej, na londyńskim placu defilad Horse Guards Parade.

Chociaż niechętnie pogodziła się z tym, że zostanie królową, to – zdaniem jej kuzynki Margaret Rhodes – sądziła, że ten moment jest jeszcze „bardzo odległy”⁷. Dla zabezpieczenia dodała do wieczornego pacierza żarliwe życzenie, że doczeka się braciszka, który z racji płci przeskoczy Lilibet w kolejce do tronu i zostanie jego dziedzicem.

Mimo iż księżniczka Elżbieta zasadniczo z flegmatyczną obojętnością młodości zaakceptowała nowy status, jej ojciec zareagował odmiennie. „Załamał się i rozplakał jak dziecko”, kiedy jemu,

królowej Marii i królewskiemu prawnikowi Walterowi Moncktonowi przedstawiono szkic aktu abdykacji⁸. W piątek 11 grudnia 1936 roku – w roku trzech królów – ogłoszono zrzeczenie się tronu przez monarchę, a były już władca pojechał do Windsoru, żeby wygłosić historyczne orędzie radiowe zawierające pamiętne słowa: „Uznałem za niemożliwe dźwiganie ciężkiego brzemienia odpowiedzialności i wypełnianie moich królewskich obowiązków tak, jak bym pragnął, bez pomocy i wsparcia kobiety, którą kocham”. Po wychwaleniu wielu przywódczych zalet niezłomnego młodszego brata podkreślił, że „otrzymał on najwspanialsze błogosławieństwo, którym cieszy się tak wielu z was, a które nie przypadło mnie w udziale – szczęśliwy dom z żoną i dziećmi”⁹.

Rzeczona rodzina była mniej szczęśliwa. Niegdyś księżę Yorku, a obecnie nowy król, opisywał ten dziejowy wypadek jako „ów straszliwy dzień”; jego żona, nowa królowa, leżała w łóżku, zmożona okropnym atakiem grypy. Mimo to następnego dnia dotąd ignorowane, a teraz kluczowe postacie rozgrywającego się dramatu powitały swoją nową życiową pozycję z ekscytacją pomieszaną z niechętną akceptacją. Widok koperty zaadresowanej do królowej wzburzył nawet niezmacony zwykle spokój księżniczki Elżbiety. „To teraz mamusia, prawda?”, skomentowała, podczas gdy jej młodsza siostra ubolewała nad tym, że muszą się przeprowadzić do pałacu Buckingham. „To już na zawsze?”, pytała. „Bo ledwo nauczyłam się pisać «York»”¹⁰.

W dniu proklamacji – 12 grudnia 1936 roku – obie dziewczynki uściskały ojca, zanim nowy król, w mundurze admirała, wyruszył na ceremonię. Gdy wyszedł, Crawfie wyjaśniła, że po powrocie będzie królem Jerzym VI i od tej pory dziewczynki będą musiały dygać przed rodzicami – nowym królem i nową królową. Zawsze dygały przed swoimi dziadkami, królem Jerzym V i królową Marią, więc nie była to jakaś wielka zmiana.

O pierwszej, kiedy ojciec wrócił, obie dziewczynki złożyły mu piękne ukłony, a zachowanie córek uświadomiło mu jego nową pozycję.

Crawfie wspominała: „Stał przez chwilę, poruszony i zaskoczony. Potem schylił się i ciepło obie ucałował. Po tym zjedliśmy obiad i było bardzo wesoło”¹¹.

Tak jak ojciec, Elżbieta zmieniała się wtedy w żywy symbol monarchii – imię księżniczki wspominano w modlitwach, jej zajęcia i psy stały się codzienną pożywką dla brukowych gazet, a życie przeszło na własność narodu. Stała się, tak jak Shirley Temple, hollywoodzka dziecięca gwiazda, najsłynniejszą twarzą świata, obiektem podziwu i adoracji.

Życie bajkowej księżniczki w rzeczywistości jednak mniej przypominało opowieść rodem z Disneya, a bardziej tę autorstwa braci Grimm. Nowe życie sióstr w pałacu Buckingham – rozległym budynku wypełnionym echem, ze złowieszczymi cieniami, buszującymi myszami, ponurymi komnatami i portretami, których oczy śledziły dzieci przemykające na paluszkach – było mieszaniną ekscytacji, nudy i samotności. W tym miejscu urzeczywistniały się dziecięce koszmary, tu podczas codziennych obchodów królewski szczerolap i jego przybory symbolizowały makabryczną rzeczywistość ukrytą za pozorami królewskiej świetności. Choć Elżbieta została wrzucona w ciasny krąg złożony z siostry, guwernantki, pokojówki i niani, z udręczonymi rodzicami gdzieś na drugim planie, stała się obiektem fascynacji milionów.

* * *